

EWA EISENKEIT

ur. 1919; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	projekt W poszukiwaniu Lubliniaków, Lublin, dwudziestolecie międzywojenne, II wojna światowa, ulica Szeroka 40, dom rodzinny, warunki mieszkaniowe, prasa żydowska

Dom rodzinny na Szerokiej 40

Ja urodziłam się na Szerokiej 40. U rabinów tam myśmy mieszkali, Eigerów. Ale mój ojciec nie nosił brody, tylko golił się i nosił kapelusz, jak każdy jeden. Nie jak chasydzi. Tylko mieszkaliśmy w tym domu. Moja babcia kiedyś miała piekarnię tam. Mój ojciec znał tych rabinów i lubił tam mieszkać. Moja mama nie chciała, mój ojciec chciał. I do czasów II wojny światowej myśmy tam mieszkali.

U nas było pięć [pokoi], jeden pokój nie miał okna, ale [to] ładny pokój był. Ja spałam z moją siostrą, z tą starszą, w tym pokoju. Było łóżko, była firanka, było widać materac, to wszystko czyste. Rodzice mieli swój pokój też. Był dining-room, do jedzenia. Piękny stół i krzesła. I mieliśmy living-room, wszystko piękne. Mieliśmy dywany i te firanki jakie.

Były piece. W jednym pokoju kupiliśmy gotowy, były do kupna. Drogie, bardzo drogie były te piece, ale myśmy kupili. I tak czysto było, naprawdę dobrze. Trzeba było zapalić kawałek szczypty albo drzewa i później węglem, kiedy się to wszystko wypaliło, zamknąć. U nas było bardzo ciepło, myśmy palili. I jeden mieliśmy, zdaje się, do spółki z bratem rabina, na drugie pokoje.

Na podwórzu był ustęp dla wszystkich. Rabin miał osobno, później w swoim domu też. Myśmy też tam nie przychodzili, mieliśmy osobno. Jak [przyjeżdżali] wyjąć to wszystko, trzeba było zamknąć okna. Niedobrze było. Myśmy mieli kanalizację, każdy gospodarz mógł przyłączyć, żeby każdy miał, jak dzisiaj mają te ubikacje. Ale nie zrobili tego. Myśmy mieli komórkę na drzewo i węgiel. Na jesieni mój ojciec kupił tonę węgla, więcej, i drzewa. Przez to sąsiedzi przyszli zagrzać się przy nas. Mieliśmy wodociąg, mieliśmy wodę w domu.

Dzieci przychodziły, koleżanki, co wszystko jadły u nas, piły u nas. Wszystko miały. Niektóre powiedziały, czy my wiemy, jaki dobry dom my mamy. Ja nie rozumiałam tego. Same dzieci nie miały co jeść w swoich domach. Nie wiedziałam. Myślałam, że

każdy ma co jeść i co ugotować. W czasie wojny dopiero się dowiedziałam, jacy byli ludzie. Było dosyć bogatych ludzi. Nie pomogli tym biednym.

Myśmy byli jedyni, co mieli radio. Nikt nie miał. Od razu trzeba było Niemcom oddać radia, wszystko. Telefunken [mieliśmy], bardzo drogie było [to radio].

[Czytaliśmy żydowskie gazety], „Lubliner Tugblat”, to był tylko z Lublina. A chasydzi mieli inną gazetę, chasydzką. A u nas było co innego. Moja mama miała warszawską, [podobną do] „New York Times”. Mama wszystko wiedziała, co się dzieje w Niemczech z Żydami.

W domu to u nas ojciec i mama chcieli, żeby dzieci umiały po żydowsku. Poza domem – co chcesz mówić, to możesz. A w domu chcieli, żeby mówić po żydowsku. Żeby nie zapomnieć. [Polskiego] moja mama nas uczyła w domu, kiedyśmy były małe. Kiedy ona się uczyła, gimnazjum było rosyjskie. Ale tajemnie uczyli po polsku. Były zasłony czarne w oknach, bali się Rosjan. I mama dobrze знаła polski język. I pisała po polsku też i po rosyjsku.

Data i miejsce nagrania	2010-12-10, Lake Worth
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Transkrypcja	Marta Tylus
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"